



Rozmowa Dr. Ryszarda Strzeleckiego z Dr. inż. Albinem Zdanowskim – dokumentatorem i ekspertem w dziedzinie złóż Lubelskiego Zagłębia Węglowego

Dr Ryszard Strzelecki (R.S.): Kiedy w 1973 r. zacząłem pracować w Instytucie Geologicznym (obecnie jest to Państwowy Instytut Geologiczny – PIB), specjalizacja złożowa, a szczególnie węgiel kamienny, przypisany do Oddziału Górnośląskiego PIG, grały w nim wówczas pierwsze skrzypce. Pan rozpoczął pracę w PIG bodajże w tym samym roku. Czy może Pan powiedzieć, jakie były jej początki?

Dr inż. Albin Zdanowski (A.Z.): Potwierdzam, na ścieżkę zawodową w PIG wstąpiłem we wrześniu 1973 r. Po ukończeniu studiów w Akademii Górniczo-Hutniczej, gdzie pod okiem profesora Stanisława Zbigniewa Stopy napisałem pracę magisterską na temat Lubelskiego Zagłębia Węglowego (LZW), a dokładnie jego centralnej części, która wówczas była rozwiercana i rozpoznawana w kategorii C₂. Instytut już znałem, ponieważ dwa lata wcześniej zacząłem w nim odbywać stypendium fundowane, które przyznał mi profesor Roman Osika. W tym czasie w Sosnowcu zarządzał dr inż. Zdzisław Dembowski, który miesiąc przed moim przyjściem został prezesem Centralnego Urzędu Geologii (CUG). Kiedy zacząłem pracę, dokumentowano zasoby złoża *Chelm*.

R.S.: Pierwsze złożo węgla kamiennego udokumentowane przez instytut nazywało się *Łęczna*?

A.Z.: Pierwszym otworem, od którego rozpoczęto rozpoznawanie tego złoża, była *Łęczna IG 1*. Brałem wtedy udział w pracach dokumentacyjnych złoża *Chelm* i podziwiałem piękną dokumentację złoża *Łęczna*, jaką wykonali moi koledzy wraz z doc. dr. inż. Józefem Porzyckim na czele. Jeszcze przed zatwierdzeniem jej przez CUG rząd podjął decyzję o rozpoznaniu tej części złoża lubelskiego w kategorii C₁, z myślą o tym, że będzie tam budowana pierwsza kopalnia Lubelskiego Zagłębia Węglowego. Jak to dumnie brzmiało! Nikt wtedy nie wierzył, że ta kopalnia kiedykolwiek powstanie, a jednak została zbudowana i ciągle ma się dobrze!

R.S.: Wróćmy do początków. Kto brał udział w rozpoznaniu i dokumentowaniu złoża? Kto wykonał pierwszy otwór?

A.Z.: Na pewno nie był to profesor Jan Samsonowicz, który do 1935 r. wraz z Cyrylem Kolago i Henrykiem Makowskim pracował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i zajmował się kartografią geologiczną wschodniej części Wołynia, gdzie trafił na szeroko rozumiane osady karbońskie. Tam jeszcze przed wojną odwiercił kilka otworów i stwierdził, że węgiel występuje, ale jest go mało, o czym informował na sesjach referatowych organizowanych w instytucie i w nielicznych publikacjach. Wiercenia na większą skalę rozpoczęto w 1940 r., już po włączeniu zachodniej Ukrainy do ZSRR. Nowe władze sowieckie odrzuciły wyniki badań Samsonowicza. Wykonali kilkanaście otworów, z których zaledwie 1 potwierdził występowanie węgla w ilości przemysłowej. Niemiecko-sowieckie działania wojenne wstrzymały rozpoznanie serii węglonoś-



Ryc. 1. Dr inż. Albin Zdanowski w 2010 r.
Fot. M. Krecł

nej. Po wojnie władza sowiecka potrzebowała dużo węgla dla energetyki, przemysłu i gospodarstw indywidualnych zachodniej Ukrainy oraz Białorusi i dlatego wznowiono poszukiwania w regionie lwowsko-wołyńskim. Stwierdzono, że to jest miejsce obiecujące i warto tam uruchomić kopalnie, które z sukcesem działają od wielu lat, a dziś ze względu na kończące się zasoby są systematycznie zamykane.

R.S.: A skąd w takim razie to „prostowanie” granicy po wojnie?

A.Z.: Zachodnia część rejonu wołyńskiego, gdzie rozpoznano pokłady węgla w utworach karbonu, tylko w części należała do ZSRR i najpewniej to doprowadziło do zmiany przebiegu granicy polsko-radzieckiej. Zmiana ta została przeprowadzona na podstawie umowy z dnia 15 lutego 1951 r. i objęła wymianę obszarów o powierzchni ok. 480 km². Polska odstąpiła na rzecz ZSRR kilka miejscowości, m.in. Bełz, Uhnów, Krystynopol, Wareż i lewo-brzeżną część Sokala. W zamian otrzymała miasto Ustrzyki Dolne oraz wsie Czarna, Lutowiska i kilka innych małych przysiółków. Polsce przypadły więc biedne gminy bieszczadzkie, ze słabymi glebami i wyeksploatowanymi złożami ropy naftowej. W zamian zostały oddane, czy raczej zabrane, tereny na północ od rzeki Sołokiji i na zachód od Bugu, z żyznymi glebami i zasobne w węgiel kamienny.

R.S.: W którym roku Rosjanie wybudowali pierwszą kopalnię na zagarniętym obszarze?

A.Z.: Najpierw dokumentowali złoża nowowołyńskie w pobliżu Włodzimierza Wołyńskiego. Po dość szczegółowym jego rozpoznaniu w 1952 r. rozpoczęli budowę pierwszej kopalni na obszarze sokalskim. Od 1955 r. do połowy lat 60. XX w. budowali kopalnie na obszarze zabużańskim. W Lwowsko-Wołyńskim Zagłębiu Węglowym funkcjonowało nie więcej niż 14 kopalń, z których roczne wydobycie dochodziło do ok. 9 mln ton. Po 1965 r. wybudowano jeszcze 4 kopalnie węgla o planowanym rocznym wydobyciu 5 mln ton. Do rozpadu ZSRR w Lwowsko-Wołyńskim Zagłębiu Węglowym działało 19 kopalń. Teraz oczywiście jest ich mniej, ponieważ część złóż już wyeksploatowano. Jeszcze ok. 15 lat temu dokumentowano złoża *Ljubela* i *Karowskie* w południowo zachodniej części LZW. Dzisiaj też są tam prowadzone badania.

R.S: Ukraińcy je prowadzą?

A.Z.: Nie Ukraińcy, tylko Australijczycy, którzy uzyskali koncesję na rozpoznanie. Wspólne z prof. Adamem Piestrzyńskim (AGH), mającym uprawnienia geologa europejskiego, i przy wsparciu młodych geologów Karoliny Kielczyk i Jana Palucha opracowaliśmy dokumentację złoża w systemie JORC, która bez uwag została przyjęta przez ukraińskie ministerstwo ds. geologii.

R.S.: Kto podjął decyzję o poszukiwaniach węgla w okolicach Chełma i Łęcznej na Lubelszczyźnie?

A.Z.: Po II wojnie światowej w ramach rozpoznawania budowy geologicznej nabużańskiej niecki paleozoicznej przystąpiono do badań utworów karbonu, których inicjatorem był prof. Jan Samsonowicz. Planowano wykonanie kilku otworów wiertniczych. W październiku 1954 r. przystąpiono do wiercenia pierwszego otworu Chełm IG1. W lutym 1956 r. prace te zakończono na głębokości 1612 m. Potem wykonano jeszcze dziewięć otworów, między innymi w Dobrohuczy, Tyszowicach i Łukowie. To były wielozadaniowe otwory parametryczne, które nie nadawały się do oceny zasobów złoża, bo wiercono, powiedzmy, na chybił-trafił. W latach 60. XX w. prace te przejęli od warszawskiego zespołu pracownicy Oddziału Górnośląskiego PIG.

R.S: Czyli Józef Porzycki i Karol Bojkowski?

A.Z.: Tak, a wraz z nimi Aleksander Jachowicz i Stefan Cebulak, którzy potem na podstawie wyników badań kilku czy kilkunastu otworów wydali monografię pt. *Osady karbonu lubelskiego*, w której zawarli mnóstwo nowych danych. Prace przebiegały pomyślnie do czasu, gdy coś na górze zaiskrzyło i nie można było dalej rozpoznawać tego złoża – znajdowało się blisko granicy, więc sam Pan rozumie.

R.S: W którym otworze koło granicy odkryto pierwsze polskie pokłady węgla?

A.Z.: Był to otwór Strzyżów nad Bugiem, wykonany przez służbę niemiecką jeszcze w czasie II wojny światowej, a udokumentowany przez profesora Tadeusza Bocheńskiego z Akademii Górniczo-Hutniczej. Później wszystkie materiały dotyczące tego otworu zostały przekazane do Polskiej Akademii Nauk i tam profesor Krystyna Korejwo ponownie opracowała dokumentację tego otworu. Okazało się, że w jego profilu są pokłady węgla o miąższości 30, 40 i 60 cm, czyli nie nadające się do eksploatacji.

Profesor Edward Ciuk, razem z pewnym młodym geologiem po sowieckiej szkole, który podjął pracę w instytucie w 1956 r., postanowił opracować projekt nowych

wierceń w rejonie między Hrubieszowem i wzdłuż granicy państwowej do Tomaszowa Lubelskiego. I okazało się, że w profilu jednego z tych otworów, w Mirczu, sumaryczna miąższość pokładów węgla wynosi ok. 6 m. Takie parametry sprawiły, że służby górnicze uznały te zasoby węgla za bilansowe. Tym młodym geologiem był Józef Porzycki, który dopiero co ukończył naukę w Donieckim Instytucie Górniczym. Jeszcze jako student kontaktował się on z profesorami Janem Samsonowiczem i Edwardem Ciukiem. Jakimś tylko sobie znanym sposobem nielegalnie przywiózł do Polski literaturę i trochę materiałów archiwalnych, w tym opisy profili kilkunastu otworów wiertniczych z okolic Nowowołyńska i Czerwonogrodu, którymi natrafiono na węglonośną serię utworów karbonu. Materiały te posłużyły prof. E. Ciukowi i J. Porzyckiemu do opracowania nowego projektu badań geofizycznych i wierceń, obejmującego wykonanie trzech otworów: Kosmów 1, Husynne 1 i Teptików 1. Wyniki tych wierceń potwierdziły występowanie wkładek węgla o maksymalnej miąższości 40 cm. Następnie J. Porzycki zaprojektował otwory między Hrubieszowem a Łukowem, czyli na dość dużym dystansie. Po odwierceniu ok. 20 otworów stwierdzono występowanie pokładów węgla różnej grubości, a otworem Łęczna IG1 natrafiono na pokład o miąższości do 4 m. Zaczęły się intensywne prace rozpoznawcze. Pierwszą dokumentację złoża *Łęczna*, a dokładnie w Nadrybiu k. Łęcznej, wykonano w 1971 r.

R.S.: Pan jeszcze nie uczestniczył w tych pracach?

A.Z.: To prawda, ale wtedy dowiedziałem się, że na Lubelszczyźnie będą budowane kopalnię i postanowiłem, że wybiorę się na studia geologiczne do Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH). Ja pochodzę z Lubelszczyzny, z urokliwej miejscowości Sawin k. Chełma, więc poczułem, że jest mi to bliskie. Dodatkowym bodźcem do podjęcia takiej decyzji były doświadczenia mojej siostry Teresy, która najpierw studiowała astronomię na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale potem przeniosła się do AGH na Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy (kierunek geofizyka). Na trzecim roku studiów zdecydowałem zatem, że wybiorę specjalizację węglową. Zakładałem, że przynajmniej będę miał gdzie pracować. Zresztą kopalnia, o której wtedy myślałem, wciąż istnieje i dobrze jej się wiedzie.

R.S.: Mówi Pan o kopalni *Bogdanka*?

A.Z.: Tak, o *Bogdancie*, ale później wybrałem trochę inną drogę. Uzyskałem stypendium fundowane, które zobowiązywało mnie do pracy w Instytucie Geologicznym. W 1973 r. zgłosiłem się do prof. Romana Osiki, który był dyrektorem instytutu i podpisałem umowę. Przydzielono mnie do Zakładu Złóż Węgla Kamiennych, kierowanego przez Józefa Porzyckiego. W tym czasie dokumentowano drugie lubelskie złożo – *Chełm*. Pod kierunkiem J. Porzyckiego pracowałem w zespole z kolegami K. Bojkowskim, A. Rózkowskim i A. Jachowiczem.

R.S.: Co za świetne nazwiska! W którym roku skończyli Panowie dokumentować złożo *Chełm*?

A.Z.: Dokumentowanie zakończyliśmy w 1974 r. Kilka miesięcy wcześniej moi koledzy, na wniosek prezesa Centralnego Urzędu Geologii zostali uhonorowani Nagrodą Państwową I stopnia za udokumentowanie w 1971 r. pierwszego złoża węgla kamiennego *Łęczna*. Nam tylko podziękowano za to, że tak dobrze i estetycznie wykonaliśmy dokumentację. Mieliśmy wykwalifikowanych kreślących

rzy, którzy potrafili świetnie rysować. Byli to: Ala Hokska, Krysia Zbrońska, Stanisław Kos, Zdzisław Wanat i Kaziu Żółciński. Ich dzieła kreślarskie niczym nie ustępowały jakości dzisiejszym, przygotowanym w wersji cyfrowej.

R.S.: Wtedy prawie wszystko robiło się ręcznie.

A.Z.: No cóż, nie było innych narzędzi. Niezwłocznie po oddaniu tej dokumentacji do oceny zacząłem przygotowywać dane do podsumowania wyników rozpoznania północnej części LZW, gdzie wykonano serię otworów między Hrubieszowem a Łukowem – było ich chyba 12. Później udokumentowaliśmy zasoby południowej części LZW, gdzie występują węgle koksowe. J. Porzycki był wtedy bardzo zajęty, ponieważ pełnił funkcję konsultanta podmiotów uczestniczących w budowie kopalni, dlatego to mi przypadła rola głównego projektanta badań tego obszaru.

R.S.: Szybko awansował Pan na głównego projektanta.

A.Z.: Tak się złożyło. Formalnych uprawnień oczywiście jeszcze nie miałem, więc projekt badań musiał podpisać J. Porzycki, ale to ja go przygotowałem. W ciągu dwóch lat między Rejowcem w środkowej części LZW a Telatynem k. Tomaszowa Lubelskiego, gdzie, zalegają węgle koksowe, wykonano 12 otworów o głębokości do ok. 1300 m. Wykonano ich zbiorczą, wynikową dokumentację, która przez lata leżała w archiwum.

Potem opracowano projekty rozpoznania obszarów Milejów–Łęczna i Sawin–Orzechów – czyli w moich rodzinnych stronach – ale instytut nie dostał ich do realizacji. Zlecenie trafiło do Przedsiębiorstwa Geologicznego w Lublinie. Osobą odpowiedzialną w tym przedsiębiorstwie za wszystkie dokumentacje węglowe LZW była mgr inż. Ewa Ptak. Nawet jeśli nie była główną autorką tych dokumentacji, to i tak musiała je podpisywać, bo nikt inny jeszcze nie miał takich uprawnień. Instytut dostał natomiast do naukowego opracowania centralną część LZW, którą w tym czasie zaczęto przygotowywać do eksploatacji.

Wspomniał Pan wcześniej o projekcie poszukiwania węgla koksowych i boksytów. Ten projekt przygotowali J. Porzycki, wtedy jeszcze magister, i S. Cebulak. Otwory wykonywano chyba w dwóch, a może nawet trzech etapach. Odwiercono ponad 30 otworów między Włodawą na południowym wschodzie, a Parczewem i Łukowem na północnym zachodzie. Projekt opracowano na podstawie danych pozyskanych m.in. z otworów Parczew IG 10 i Łuków IG 1 (oba udokumentował dr Antoni Żelichowski). Mi przypadło w udziale bieżące dozowanie wierceń i opis litologiczny rdzeni. Dowiercono się do poziomów wskazujących na możliwość występowania boksytów, ale okazało się, że są tam jedynie skały boksytopodobne. Zawartość glinu była podwyższona, ale boksytów nie stwierdzono. Jedynie w dwóch miejscach – k. Podedwórzka i Mostów – występowały skały alitowe zawierające bardzo cienkie ich przewarstwienia, rzędu ok. 10 cm.

R.S.: Pamiętam, pracowałem wtedy w Zakładzie Pierwiastków Promieniotwórczych IG i dostaliśmy zadanie zbadania tych alitów pod kątem zawartości toru i pierwiastków ziem rzadkich.

A.Z.: Tak, ale koncentracji o znaczeniu złożowym nie stwierdzono.

R.S.: Opublikowano kilka artykułów, jednak wyniki były bardzo słabe.

A.Z.: Na pocieszenie – my też nie znaleźliśmy boksytów. Występowanie nieco wyższych koncentracji glinu stwierdziliśmy w zwietrzelinie.

R.S.: To chyba było w Radzynie?

A.Z.: Tak, w Radzynie. Tam jest zwietrzelina skał dolno-karbońskich i sylurskich.

R.S.: Pamiętam, że ten projekt wzbudzał emocje, bo prezes Z. Dembowski zatwierdził go prawie od razu. Natychmiast znalazły się pieniądze i wykonano ponad 30 otworów.

A.Z.: Tak właśnie było. Zwykle projekty musiały uzyskać akceptację komisji oceny projektów geologicznych, ale ten został zatwierdzony bez tej procedury.

R.S.: Brał Pan udział w projekcie boksytowym?

A.Z.: Tak, ale nie jako projektant, tylko realizator. Nadzorowałem wiercenie otworów. Dozorowali je geolodzy terenowi z instytutu – Andrzej Matera, Zygmunt Zwoliński, Roman Gil, Bronisław Kampe i inni zasłużeni pracownicy, głównie z Sosnowca. Był też z nami inżynier Edmund Rek z Warszawy. Bardzo ciekawa postać! Do zespołu byli też włączeni technicy z przedsiębiorstw geologicznych z Katowic i Kielc, niestety nie pamiętam ich nazwisk.

R.S.: To był kolejny etap rozpoznawania LZW?

A.Z.: Tak, później podsumowano rozpoznanie węgla koksowych i boksytów ...i wszystkie dokumenty odłożono na półki do archiwum. Nie wiem, czy ktoś dziś jeszcze do tego sięga. Ja opracowałem te materiały, ale sam nie mogę ich teraz znaleźć.

R.S.: Co było tematem Pana pracy doktorskiej?

A.Z.: Węgla centralnej części LZW, gdzie zbudowano kopalnię.

R.S.: Potem nastął czas wydawania atlasów i map?

A.Z.: Opracowaliśmy mapy LZW w dużych skalach (1:50 000 i 1:25 000) z myślą o projektantach kopalni *Bogdanka*, którą oficjalnie otwarto w 1980 r., ale dopiero w 1981 r. zaczęto fedrować. My wtedy zakończyliśmy tam główny etap prac geologicznych. Potem odbyłem stypendium językowe we Francji i dostałem propozycję udziału w ekspedycji, w której zresztą razem uczestniczyliśmy.

R.S.: Niezapomniana Algieria. Kiedy to było – chyba w 1984 r.?

A.Z.: Ja wyjechałem już w 1983 r.

R.S.: Pamiętam, że działała tam silna grupa z Oddziału Górnośląskiego IG, z Panem na czele.

A.Z.: Tak, ja dowodziłem grupą węglową, do której należeli: Zbyszek Buła, Rysiek Malicki i Janusz Swadowski. Za konsultantów mieliśmy J. Porzyckiego – mojego guru geologii węgla i prof. Halinę Żakową – znawczynię stratygrafii karbonu, promotorkę mojej pracy doktorskiej. Szukaliśmy węgla kamiennego w basenach Tindouf, Reggane i Timimoun, ale nie odnieśliśmy sukcesu. Wykonaliśmy też dokumentację basenu Béchar, gdzie odkryliśmy kilka pokładów węgla, ale generalnie efekty były mizerne. Wcześniej pracował tam geolog z Krakowa – doc. dr Jan

Kwiatkowski. Też niczego istotnego nie znalazł. My wykonaliśmy dwa wiercenia: jedno w basenie Tindouf, drugie w basenie Timimoun. W Tindouf, ok. 100 km od miasta, przy granicy z Marokiem odwierciliśmy na pustyni otwór, którym natrafiliśmy na cztery warstewki węgla koksującego typu 35–36. Teoretycznie nadawałyby się do wykorzystania hutniczego. Warstewki miały miąższość 5–35 cm i zalegały na głębokości do ok. 1000 m, jednak ich eksploatacja nie miała by sensu ekonomicznego.

R.S.: A samo wiercenie było trudne?

A.Z.: Oj tak, bardzo trudne! Jeden otwór o głębokości 1000 m wierciliśmy przez trzy lata. Był tam świetny wiertnik Walek Wysocki, znany jako *ingenieur flexible*, który mówił, jak należy postępować w przypadku awarii, ale Arabowie robili po swojemu. Efekt był przewidywalny. Moja tajemna wiedza i doświadczenie z zakresu wiertnictwa, zdobyte przy okazji poszukiwań boksytów, były przydatne w trudnych warunkach saharijskich. Pamiętam całkowite ucieczki płuczki z głębokości ok. 500 m. Wyśłałem samochody do Tindouf, do zakładów dziewiarskich i stolarskich, po ścinki materiałów i trociny, dzięki którym w dość krótkim czasie uzyskano cyrkulację płuczki. Była wielka radość, zbliżały się wakacje, więc panowie wiertacze pozostawili część materiałów podczas burzy piaskowej puścili z wiatrem. Cyrkulacja utrzymała się przez parę godzin, po czym zaczęły nowe ucieczki. Władze podjęły decyzję o przerwaniu wiercenia na trzy miesiące wakacyjne. Efekt to zaciśnięty otwór i konieczność powtórzenia wiercenia. Ostatecznie odwierciliśmy jeden otwór do głębokości 1035 m.

R.S.: Potem wyjechał Pan do Mongolii?

A.Z.: Nie, w Mongolii nie byłem. Z Algierii wróciłem do Sosnowca. Wtedy kończono prace nad monografią zatytułowaną *Karbon Lubelskiego Zagłębia Węglowego*. Pod koniec lat 80. i na początku 90. XX w. profesor Wacław Ryka prowadził temat w ramach CPBR (Centralne Programy Badawczo-Rozwojowe). Józef Porzycki nie mógł się nim zajmować, bo kierował Oddziałem Górnośląskim IG, a zatem to mi przypadła rola koordynatora prac stratygraficznych, biostratygraficznych, litostratygraficznych i złożowych. Opracowaliśmy dwa tomy tej monografii, bardzo dobrze ocenione przez prof. W. Rykę. I jak to często bywa – trafiły do archiwum na tzw. półkę.

R.S.: A jak długo jeszcze były prowadzone prace wiertnicze i koncepcyjne w LZW?

A.Z.: Ja robiłem to właściwie przez całe moje życie zawodowe. Skończyłem dopiero w ubiegłym roku.

R.S.: Ostatnia dokumentacja wynikowa?

A.Z.: Nie, projekt, ale zanim do niego przejdziemy, chcę jeszcze napomknąć o jednym istotnym wydarzeniu. W 1995 r. odbył się w Krakowie XIII Międzynarodowy Kongres Karbonu i Permu. Został on bardzo dobrze oceniony. Po kongresie nawiązałem kontakt z profesorem Vitalijem Szulgą z Kijowa i pracownikami Instytutu Nauk Geologicznych Akademii Nauk Ukrainy. Chcieliśmy pojechać do Zagłębia Lwowsko-Wołyńskiego i zobaczyć tamtejsze pokłady węgla. Wcześniej nie mogliśmy tego zrobić. Żeby Ukraińcy mogli mnie zaprosić, najpierw musiałem zaprosić ich do Polski. Przyjechał więc V. Szulga, któremu pokazałem nasz instytut, trochę geologii regionalnej i kul-

tury. Gdy wrócił i opowiedział, co zobaczył, nie mieli już obiekcji i zostałem zaproszony na Ukrainę. Pierwszy raz poleciałem do Ukrainy samolotem i był to ostatni raz, kiedy wybrałem ten środek transportu. Leciałem jakimś *Antonowem*, sprawiającym wrażenie, że poskładano go z drutów i sznurków. Nawet nie lądowaliśmy na głównym lotnisku, tylko gdzieś w polu. Postanowiłem, że następnym razem pojedę pociągiem.

R.S.: Czy te wyjazdy były przydatne naukowo?

A.Z.: Niewiele. W Instytucie Nauk Geologicznych w Kijowie usłyszeliśmy, że dokumentacje z Lwowsko-Wołyńskiego Zagłębia Węglowego istnieją, ale nikt nie wie gdzie, a do ekspedycji we Lwowie nas nie dopuszczono. Zresztą już wcześniej, kiedy J. Porzycki, Z. Dembowski i A. Jachowicz pojechali tam z wizytą, wożono ich po Kijowie i prowadzano do sklepów, zamiast pokazywać odsłonięcia geologiczne. Jedynym polskim geologiem, który rzeczywiście zwiedził ukraińskie złoża węgla kamiennego, był wtedy J. Porzycki, który jeszcze jako student Instytutu Górniczego w Doniecku odbył tam praktykę w 1954 r, podczas której miał sposobność wynieść część profili otworów i dostarczyć je do instytutu w Warszawie. Co się później z tymi materiałami stało – nie wiem.

R.S.: Ta wiedza chyba potem mu się przydała?

A.Z.: Na pewno. Poza tym w owym czasie w krajach RWPG działał program dotyczący geologii złożowej, w tym węgla. Uczestniczyli w nim m.in. Niemcy z NRD, Polacy, Czesi, Słowacy, Rumuni, Bułgarzy, Węgrzy i oczywiście Związek Radziecki. W ramach tego programu wydano rosyjskojęzyczne opracowanie na temat złóż węgla na tym obszarze. Jest ono w bibliotece PIG-PIB w Warszawie.

R.S.: Długo współpracował Pan z Józefem Porzyckim?

A.Z.: Od pierwszego dnia pracy w instytucie, czyli od 15.09.1973 r. do końca jego życia w 1998 r.

R.S.: Jak układała się współpraca?

A.Z.: Znakomicie. Był moim nauczycielem, człowiekiem niezwykle ciekawym i dobrym dla ludzi. Ja nigdy nie widziałem, żeby komuś zrobił coś złego, choć niektórzy twierdzili inaczej.

R.S.: Był kierownikiem Oddziału Górnośląskiego IG, po nim Pan przejął tę funkcję.

A.Z.: Kiedy on był kierownikiem oddziału, ja byłem jego zastępcą. Pewnego dnia doznał wylewu, po którym żył jeszcze 4 albo 5 lat, ale stan zdrowia już mu nie pozwalał normalnie pracować. Wtedy przejąłem po nim obowiązki.

R.S.: Zatem złoża węgla kamiennego w zagłębiu lubelskim przez pięć dekad rozpoznawali Panowie we dwóch?

A.Z.: W części złożowej – tak, głównie we dwóch, ale nie można zapominać o innych. Współpracowali z nami: dr Łucja Musiałowa, dr Maria Taborowa, dr inż. Teresa Migier, dr Tomasz Mazak, technicy i cała grupa specjalistów.

R.S.: Zajmował się Pan złożami węgla na Górnym Śląsku?

A.Z.: Niewiele. Brałem udział w opracowaniach *Atlasu Górnośląskiego Zagłębia Węglowego*, zrobiłem może dwa projekty, ale to nie był mój główny obszar badań. Gór-

nym Śląskiem zajmowali się przede wszystkim Adam Kotas, później Zbyszek Buła, Karol Bojkowski i dr Janusz Jureczka.

R.S.: Całe życie zawodowe poświęcił Pan właściwie węglowi kamiennemu.

A.Z.: Tak, przy czym głównie zajmowałem się Lubelskim Zagłębiem Węglowym, ponieważ w Algierii miałem do czynienia raczej ze śladami węgla niż prawdziwym przedmiotem badań. Później, gdy przestałem dokumentować złoża węgla, zacząłem opiniować dokumentacje geologiczne. Opracowałem tych ocen naprawdę sporo. Prawie wszystkie opinie dotyczące LZW przechodziły przez moje ręce, a dotyczące złóż górnośląskich pisałem na zmianę ze Zbyszkiem Bułą.

R.S.: A jak teraz funkcjonuje kopalnia *Bogdanka*?

A.Z.: Wyśmienicie! *Bogdanka* to najlepsza kopalnia węgla w Polsce. Australijska firma *PD CO* starała się niedawno o koncesję na eksploatację złoża. Przygotowała dokumentację (koreferat do jednej z nich robiłem ja), ale koncesji nie dostała. Potem firma *Global Mineral* z Perth udokumentowała (z moim udziałem) złoża *Sawin* w kategorii C₁ i przygotowała dokumentację środowiskową, ale także nie uzyskała koncesji. W tym samym czasie opracowywałem dokumentację fragmentu złoża *Chełm II* w rejonie Rejowca Fabrycznego. Na zlecenie Kompanii Węglowej odwiercono tam 9 otworów. Wyniki były całkiem dobre. Problem polegał na tym, że przez środek obszaru przebiegają linie kolejowe – jedna do Chełma, druga do Zamościa. Technicznie dałoby się to rozwiązać, ale zawsze lepiej, gdy takich przeszkód nie ma. Ostatecznie wszystko rozbija się o jedno pytanie: czy ten węgiel jest dziś w ogóle potrzebny?

R.S.: W sumie ile otworów Pan zaprojektował?

A.Z.: Nigdy dokładnie nie liczyłem, ale na pewno dużo. Dokonałem też blisko stu weryfikacji zasobów złóż węgla kamiennego.

R.S.: Co by Pan powiedział komuś, kto dziś chciałby szukać węgla na Lubelszczyźnie?

A.Z.: Zainteresowanie węglem w tym regionie nadal istnieje. Dwa, trzy lata temu kopalnia *Bogdanka* wykonała trzy otwory w rejonie Łaszczowa w powiecie tomaszowskim, gdzie nawiercono dwa pokłady bilansowe, czyli według obecnych kryteriów o miąższości ponad 60 cm i występujące na głębokości do 1000 m. Parametry jakościowe tych węgla są dobre – to prawdziwe węgle koksowe. Sam przygotowałem projekt ich rozpoznania. W ubiegłym roku realizowano też inny projekt. Przyjechali do mnie dwaj młodszy koledzy z PIG-PIB w Warszawie na konsultacje, którzy przygotowali projekt rozpoznania złoża węgla koksowych, w tym wykonanie dwóch otworów wiertniczych w powiecie tomaszowskim w pobliżu granicy Ukrainą. Nie wiem, co się teraz dzieje z tym projektem. Podobno władze Ministerstwa Klimatu i Środowiska były nim zainteresowane, ale nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy wszedł w fazę realizacji.

R.S.: Problem polega chyba też na tym, że polski rynek jest już nasycony dostawami węgla koksujących i przez to nie jest łatwy.

A.Z.: Właśnie tak. Jeśli są problemy ze zbytem węgla koksującego z Jastrzębia, to trudno się dziwić, że nikt nie chce inwestować w nowy projekt *greenfield*. Ceny są niestabilne, a konkurencja duża.

R.S.: Czy władze kopalni *Bogdanka* utrzymują dziś kontakt z instytutem?

A.Z.: Pomińmy to pytanie, powiem jedynie, że współpraca nabiera rozpędu.

R.S.: Jest Pan na emeryturze, ale wciąż pozostaje aktywny zawodowo?

A.Z.: Angażuję się w realizację niektórych zadań, ale w ograniczonym zakresie. Z wiekiem trudniej jest utrzymać tempo pracy, zwłaszcza jeśli chodzi o czytanie i opiniowanie dużej liczby materiałów. Mogę się pochwalić tym, że jestem członkiem ministerialnej Komisji Zasobów Kopalni. Uczestniczyłem w wielu jej posiedzeniach i przygotowałem sporo opinii – lepszych i gorszych, ale zawsze rzetelnych. Byłem członkiem Komisji Egzaminacyjnej do spraw Uprawnień Geologiczno-Górnictw przy prezesie Wyższego Urzędu Górniczego.

R.S.: Działal Pan także w organizacjach branżowych.

A.Z.: Jestem członkiem Polskiego Towarzystwa Geologicznego, a kiedyś należałem do głównego zarządu tego towarzystwa. Byłem też związany ze Stowarzyszeniem Inżynierów i Techników Górnictwa. Przez blisko 10 lat pełniłem funkcję redaktora naczelnego *Przeglądu Górniczego*. To była wymagająca praca – redakcja artykułów, współpraca z autorami, odpowiedzialność za poziom merytoryczny czasopisma. Jestem członkiem Polskiego Stowarzyszenia Geologów Górniczych. Zasiadam w jego zarządzie głównym i zajmuję się tematyką dokumentacji złóż. Działam także w Stowarzyszeniu Emerytowanych Pracowników PIG-PIB.

R.S.: To środowisko ludzi ściśle związanych z PIG-PIB.

A.Z.: Zgadza się. Można powiedzieć – ludzi, którzy czują się z nim związani nie tylko zawodowo, ale też emocjonalnie.

R.S.: Patriotów instytutu.

A.Z.: Jeśli tak nas nazywają, to bardzo mi miło. W naszym pokoleniu to było coś naturalnego.

R.S.: Z naszej rozmowy wynika, że miał Pan bardzo bogate życie zawodowe.

A.Z.: Zbierałem intensywne i różne doświadczenia – ścieżka mojej kariery wiodła od pracy terenowej przez dokumentowanie złóż aż po działalność ekspercką i organizacyjną.

R.S.: Dziękuję za rozmowę.

*Albin Zdanowski i Ryszard Strzelecki
Opracował Artur Baranowski*